

Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska

dobroslaw.wezowicz-ziolkowska@us.edu.pl

Słowo w ewolucji. Kłamstwa, seks, plotki i... znajomi na Facebooku

ABSTRACT. Wężowicz-Ziółkowska Dobrosława, *Słowo w ewolucji. Kłamstwa, seks, plotki i... znajomi na Facebooku* (Word in Evolution. Lies, Sex, Gossips and... Friends on Facebook). „Poznańskie Studia Slawistyczne” 4. Poznań 2013. Adam Mickiewicz University Press, pp. 205–220. ISBN 978-83-232-2525-6. ISSN 2084-3011.

The essay shows the main conceptions upon a biological power of a word: the machiavelian theory/ theory of a lie, the mating mind theory, that means a theory of handicaps, and the social selection theory of S. Dunbar. The author proposes a thesis that a speech takes its power from the biological determinants of the origin of a language, and proves it by fusing various contemporary biological concepts. It is a biological evolution that founds the power of words, and also explains the magic of words in the various types of relations – among society, but also between sexes, generations and finally, among individuals considered in a biological sense.

Keywords: word, evolution, adaptation, sex, deceit, gossip, natural selection, sexual selection

Nie tylko Galileusz

W jednym ze swych sienneńskich wykładów z 1999 roku Noam Chomsky zauważył, że uznanie dla ludzkich zdolności językowych trwa przynajmniej od czasów Galileusza, który zachwycił się niezwykłą właściwością ludzkiej mowy, zdolnej do przekazywania „najbardziej tajemnych myśli innej osobie”¹. To odwołanie się Chomsky’ego (językoznawcy, któremu, jak Galileuszowi, także przyszło w swoim czasie głosić kontrowersyjne tezy naukowe) do symbolicznej przecież postaci badacza wszechświata i mnie wydaje się tu zasadne, ponieważ teorie, o których będzie mowa poniżej, chociaż nie grożą więzieniem, wciąż są mało popularne

¹ N. Chomsky, *O naturze i języku*, przeł. J. Lang, Poznań 2005, s. 9.

w filologicznym zwłaszcza nurcie myślenia o magicznej mocy słowa i ludzkich zdolnościach werbalnych. Ponieważ są one jednocześnie głęboko zanurzone w badaniach ilościowych, w przyrodoznawczej empirii właśnie, tak bliskiej upartemu geniuszowi z Pizy, można ich patronem uczynić nie tylko samego Chomsky'ego, ale i Galileusza, odkrywcę prawa bezwładności i zwolennika metod empirycznych, od których w myśleniu przyrodoznawców o języku wszystko się zaczęło.

W istocie jednak zaczęło się nie od Galileusza, ale od Karola Darwina, a raczej od pewnej modyfikacji koncepcji ewolucji życia, którą – jak sądzę – z pewnym trudem przyszloby dzisiaj zaakceptować zarówno Galileuszowi, jak i Darwinowi, uznawanemu za jej ojca założyciela. Otóż, w efekcie swoistej eksplozji, spowodowanej odkryciem struktury DNA (Watson i Crick 1953), ale także rozwojem innych nauk przyrodniczych, w latach siedemdziesiątych XX wieku centrum zainteresowania biologii ewolucyjnej uległo przesunięciu w stronę informacji i systemów rekurencyjnych². Aktualnie uznaje się wręcz, że tym, co podlega ewolucji, nie są osobniki czy gatunki, jak było to w biologii darwinowskiej, ale właśnie informacja. „Życie polega na aktywności samotworzących się systemów, sterowanych przez program genetyczny” – twierdzą biologowie³. Nie skupiają się jednak wyłącznie na informacji genetycznej. Zajmuje ich także informacja pozagenetyczna, związana z tworzeniem się systemów komunikacji zarówno wśród zwierząt, owadów społecznych, ptaków śpiewających, jak i wśród ludzi. Geneza języka, tajemnica słowa – tym samym – stały się aktualnie przedmiotem przyrodoznawstwa w takim samym stopniu, jak pochodzenie gatunków, wielkie wymieranie, mutacje genetyczne i pandemie, a neoewolucjonistyczne teorie mowy (wspierane dodatkowo przez neurobiologię, neurosemiotykę i *cognitive science*) zajmują dzisiaj setki stron rozpraw. Doskonałe syntezy można odnaleźć choćby w pracach Stevena Pinkera, Robina Dunbara, Jean Aitchison, Iana Stewarta, Jacka Cohena czy w popularnonaukowych opracowaniach Matta Ridleya⁴. W po-

² Kwestie te szczegółowo omawiam w pracy *Moc narrativum. Idee biologii we współczesnym dyskursie humanistycznym*, Katowice 2008.

³ E. Mayr, *To jest biologia. Nauka o świecie ożywionym*, przeł. J. Szacki, Warszawa 2002, s. 207.

⁴ Cf. m.in.: S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, przeł. A. Nowak, Gdańsk 2005; R. Dunbar, *Pchły, plotki a ewolucja języka*, przeł. T. Pańkowski, Warszawa 2009;

niższym tekście postanowiłam skupić się na tych aspektach biologicznych koncepcji oralności, które, według mnie, zajmująco naświetlają „magiczną moc słowa” – zasadniczy temat tego tomu. Zajmująco, bo poza kontekstami, w jakich zwykliśmy dotąd ją rozpoznawać i interpretować – poza rytuałem, magią i mitem, za to w codziennym życiu naszego gatunku, nieodmiennie, od setek tysięcy lat i mimo olbrzymich przeobrażeń środowiska, używającego słów. Być może bowiem moc słowa lepiej daje się uchwycić właśnie tu, w jej ewolucyjnym, biologicznym współdziałaniu z *Homo sapiens s.* niż w ekstraordynaryjnych formach kulturowych, takich jak zaklęcie, przysięga, modlitwa i wyrok.

Obciąć mu głowę!

Ustalając mechanizmy budowania się informacji pozagenetycznej, większość biologicznych teorii komunikacji symbolicznej, zwłaszcza zaś ewolucjonistyczna psychologia i socjobiologia, w swych wyjaśnieniach odwołuje się do strategii przetrwania, „walki na kły i pazury” i tzw. wyścigu zbrojeń. Wszystkim im w jakimś sensie patronuje Czerwona Królowa, władczyni krainy stworzonej przez Lewisa Carrolla, w której: „trzeba biec tak szybko, jak się tylko potrafi, żeby zostać w tym samym miejscu. Jeżeli chce się znaleźć w innym miejscu, trzeba biec co najmniej dwa razy szybciej”⁵. Samą koncepcję Czerwonej Królowej jako nowe prawo ewolucji sformułował w 1973 roku Leight Van Valen, paleontolog zmagający się z tajemnicą wymierania gatunków. Odkrył on, że proces ewolucji jest ciągłym wyścigiem konkurujących ze sobą gatunków (i osobników) w nieustannie zmieniających się warunkach, które tworzą dla siebie nawzajem, a nie, jak uważał Darwin, które stwarza zmieniające się środowisko przyrody. Wymarłe zwierzęta kopalne noszą na sobie ślady zębów innych zwierząt, gazy wciągnięte giną rozszarpywane przez gepardy, wirusy dziesiątkują populacje ludzkie, plankton umiera w gardzieli wieloryba, wielorybnicy zabijają wieloryby, a nawet (jak śpiewał Jan Kaczmarek), „rdza zżera

J. Aitchison, *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*, przeł. M. Sykurska-Derwojed, Warszawa 2002.

⁵ L. Carroll, *Alicja w Krainie Czarów. O tym, co Alicja ujrzała po drugiej stronie lustra*, przeł. M. Słomczyński, Wrocław 1990, s. 178.

stare żelastwo”. Aby w takich warunkach pozostać w miejscu, czyli zachować genetyczną pulę gatunkową, możliwości reprodukcji i zajętą niszę ekologiczną, trzeba nieustannie odpowiadać na wyzwania płynące od innych, także chcących zachować możliwości reprodukcji, niszę i ciągłość gatunkową. Im silniejsza presja zewnętrzna, tym aktywniejsza odpowiedź i szybsze tempo gry. Przewaga znajduje się raz po jednej, raz po drugiej stronie, zatem zachowanie względnej równowagi (to upragnione pozostawanie „w miejscu”) jest równoznaczne z ciągłą gonitwą, wyścigiem w „biegu życia”, a raczej – w biegu o życie. Nic więc dziwnego, że w toku ewolucji przyrody ożywionej pojawiło się wiele strategii, umożliwiających wyprzedzenie konkurenta, ale również strategie kamuflażu i oszustwa. Richard Dawkins i John Krebs⁶ ustalili, że tworzenie iluzji i mylących przeciwnika sygnałów jest bardzo powszechne w świecie przyrody. Cała przyroda żywa „oszukuje” swych naturalnych wrogów, budując przemyślane systemy manipulacji i mimikry. Rodzi to całkiem zasadne pytanie: dlaczego nie miałby tego czynić również człowiek?

Pytanie to przywiodło biologów i psychologów ewolucyjnych do głębszej i całkiem „bezdusznej” analizy relacji międzyludzkich, podobnie jak u zwierząt opartych przecież w sporej mierze na manipulacji i oszustwie, a dalej do rozważań nad ewolucyjną funkcją słowa. Strategie werbalne są podstawowe dla naszego gatunku, zgodnie zaś z paradygmatem ewolucjonistycznym nie mogłyby przetrwać, gdyby w jakiś skuteczny sposób nie wspierały jego przetrwania. Tak zrodziła się tzw. makiaweliczna teoria języka i inteligencji Alexandra-Humphreya, zakładająca, że w dziejach *Homo sapiens* s. język pojawił się jako środek manipulacji, prosta, acz oparta na wyższych funkcjach mózgowych metoda manipulacji i osiągnięcia korzyści. Teoria ta przyjmuje, iż język jest efektem adaptacyjnej zdolności do manipulowania innymi w celu uniknięcia zagrożenia i przechytrzenia ich w wyścigu do zasobów (żywności, seksu, dominacji). Charakterystyczne w całej przyrodzie ożywionej strategie wprowadzania w błąd, odstraszenia, mimikry, praktykowane przez rośliny i zwierzęta, zgodnie z jej tezami, w wypadku hominidów i wraz z rozwojem ich mózgów, wyewoluowały w niezwykle ekonomiczne, bo wieloczynnościowe narzędzie mylenia przeciwnika – mowę. Słowo zrodziło się nie po to, aby

⁶ Cf. R. Dawkins, J. Krebs, *Animal signals: Information or manipulation?*, w: *Behavioral ecology*, red. J. Krebs, N.B. Davies, Oxford 1978.

informować (w to wierzyli wcześniejsi myśliciele, „naiwniacy” w rodzaju Galileusza), ale po to, żeby skutecznie manipulować konkurentami, ukrywać informacje i przechytrzać innych w biegu o życie. Koncepcję tę wspiera także psychoewolucjonistyczna teoria kłamstwa⁷. Co prawda rozwój mowy łączył się z koniecznością utrzymywania w dobrej kondycji (a ściślej odżywiania) niezwykle energochłonnego, „przerośniętego” mózgu, ale nakłady okazały się nadspodziewanie opłacalne. Obserwacje i eksperymenty, m.in. Ledy Cosmides dowiodły, że nasze umysły są o wiele lepiej przystosowane do oceny uczciwości transakcji społecznych (wychwytowania podstępów) niż do logicznego myślenia w kategoriach abstrakcyjnych. Robert Trivers, dodatkowo, rozwinął to rozpoznanie, stawiając tezę o równoległym rozwoju umiejętności samooszukiwania się, co dało podstawy zbudowania się tzw. teorii umysłu⁸.

Makiaweliczna teoria inteligencji, szczególnie w interpretacji Pinkera i Blooma zakłada również, że stały kontakt osobników o podobnych możliwościach intelektualnych i tym samym obszarze penetracji środowiska napędza ich zdolności poznawcze zgodnie z koncepcją Czerwonej Królowej. Im inteligentniejszy jest przeciwnik, tym inteligentniejszy musi być konkurujący z nim osobnik. Inteligencja jako adaptacja poznawcza napędza więc... inteligencję, słowo napędza więc... słowo. Wymusza konieczność wypracowania zdolności i strategii zdobywania jak największej liczby informacji i manipulowania tą informacją, zdolności oceny uczciwości interakcji, a wreszcie właśnie umiejętności tworzenia iluzji i wykorzystywania oszustw. To dla tych zadań i z tych powodów zrodziła się nasza

⁷ Cf. np. T. Witkowski, *Psychologia kłamstwa*, Taszów 2006.

⁸ Cf. M. Ridley, *Czerwona Królowa. Płeć a ewolucja natury ludzkiej*, przeł. J.J. Bujarski, A. Milos, Poznań 2001. Należy zaznaczyć, iż aktualnie nauka dysponuje kilkoma już teoriami umysłu, przy czym niektórzy badacze wiążą jego funkcjonowanie z rozwojem tzw. świadomości wyższego rzędu i języka. Jednym z nich jest Gerald M. Edelman, którego stanowisko wobec mocy słowa bardzo skrótowo można by skwitować następująco: słowo przyczyniło się do powstania świadomości wyższego rzędu, samoświadomego „ja”, ale jego „sprawczość” nie zaistniałaby bez dziedzicznych struktur mózgu (materii) i świadomości pierwotnej. U źródeł słowa leży ewolucja biologiczna, w tym ewolucja poznawcza. To założenie łączy Edelmana z omawianymi wyżej koncepcjami, stanowiąc jeszcze jeden argument na rzecz konieczności uwzględniania teorii biologicznych (tu: neurobiologicznych) w myśleniu o „magii” słowa. Cf. G.M. Edelman, *Przenikliwe powietrze, jasny ogień. O materii umysłu*, przeł. J. Rączaszek, Warszawa 1998.

oralność – sprawność konwersacji, a wreszcie umiejętność snucia opowieści, których głównym celem wcale nie jest przekazanie informacji, ale perswazja i autoreklama.

Przyswojenie i posługiwanie się konwencjonalnym językiem jest ważnym elementem tego procesu, gdyż język zawiera wiele perspektyw, umożliwia wiele rodzajów dyskursów i stanowi wspólny format reprezentacji dla refleksyjnych aktów metapoznania i redeskrypcji reprezentacji⁹.

Zgodnie z teoriami tego odłamu neoewolucjonistów zatem, urzekające nas i stale podnoszone jako wyróżnik człowieczeństwa zdolności werbalne nie pojawiły się jako usprawnienia informacji wewnątrzgatunkowej, ale jako efekt wewnątrzgatunkowej konkurencji i ciągłego „wyścigu zbrojeń” we wciąż powiększającym się stadzie, prowokującym złożone relacje zależności i podporządkowania. U źródeł słowa, można by rzec, leży więc kłamstwo, albowiem, jak wykazuje znaczna część dokonań biologii ewolucyjnej, istnieją poważne ewolucyjne powody, by kłamać. Tę ewolucyjną zasadę potwierdzają nie tylko badania najwybitniejszych biologów – Triversa, Hamiltona, Dawkinsa i Krebsa, ale również ekonomistów, politologów i socjologów. Jak trafnie zaś zauważa Matt Ridley, odwołując się z kolei do historii, Brutus i Kasjusz nigdy nie zdołaliby przeprowadzić swojego planu zamordowania Cezara, gdyby jawnie obnosili się z tym zamysłem. W takim, upraszczającym siłą rzeczy, rozumieniu jednej z teorii oralności w biologii, słowo pojawiło się zatem jako ewolucyjna strategia konkurencyjności, czyli inaczej mówiąc – jako narzędzie agresji wewnątrzgatunkowej, pozwalające – na szczęście – również na bezkrwawą likwidację przeciwnika. Takie wyrażenia, jak: zabić słowem, ranić słowem, wyprowadzić w pole, saczyć jad w ucho, mydlić oczy i podobne zdają się dobrze oddawać ten aspekt mocy słowa w działaniu.

Słowa i seks

Inną koncepcję narodzin oralności, uwolnioną poniekąd spod wpływu Czerwonej Królowej, przedstawia teoria *mating mind* – zalecającego się umysłu. Zrodziła się ona na gruncie amerykańskiej psychologii ewolucyj-

⁹ M. Tomasello, *Kulturowe źródła ludzkiego poznawania*, przeł. J. Rączaszek, Warszawa 2002, s. 264.

nej, co wydaje się nie bez znaczenia dla jej ostatecznego kształtu i wyraźnych preferencji dla rozpatrywania zachowań werbalnych w kontekście dominującej dziś kultury masowej. Zakłada ona, iż kora nowa u hominidów, a więc ta część naszego mózgu, która jest odpowiedzialna za rozwój ludzkiego symbolizmu i inteligencji, nie rozwinęła się w efekcie doboru naturalnego (a ściślej – adaptacyjnej presji poznawczej wynikającej z tegoż doboru), ale w efekcie doboru płciowego, selekcyjnego partnerów pod względem atrakcyjności w stymulowaniu i skupianiu uwagi podczas godów. Teoria ta, dość prowokująca dla akademickiego ewolucjonizmu, uznaje umysł ludzki za ozdobę seksualną, „pawi ogon” naszego gatunku, wytworzony w długotrwałym procesie konkurowania o rozmnażanie (dobór płciowy), a nie za neuronowy „komputer” usprawniający przetrwanie najlepiej przystosowanych, jak przyjmują zwolennicy wpływu doboru naturalnego na rozwój mowy (np. Pinker).

Zdaniem Geoffreya Millera, jej twórcy¹⁰, marketingowe nastawienie na zdobywanie zysków genetycznych i powielanie swojego genotypu dzięki schlebaniu gustom płci przeciwnej, trafniej i pełniej tłumaczy istnienie ludzkich zdolności twórczych, w tym i oralnych, niż podejście zakładające, iż rozwój funkcji narracyjnych jest wynikiem adaptacji poznawczej do środowiska, w którym dominuje walka „na kły i pazury”. W myśl jego teorii nie dlatego więc opowiadamy o sobie i świecie, prowadzimy błyskotliwe rozmowy, tworzymy sonety, śpiewamy *canzony*, że chcemy swym krewniakom przekazać istotne dla przetrwania informacje albo oszukać ich, jak zakłada to tzw. teoria makiaweliczna¹¹, ale dlatego, że dobór płciowy preferuje właśnie takie osobniki, które swymi talentami werbalnymi potrafią nas stymulować i zabawiać, w przeciwieństwie do różnych „mruków” i „milczków”. Kulturowe i międzypłciowe preferowanie poczucia humoru, elokwencji, inteligencji i kreatywności werbalnej, przekładające się na seksualne i społeczne sukcesy ludzi przejawiających takie cechy, to – w przekonaniu Millera – najlepszy dowód istnienia tak ukierunkowanej ewolucyjnej selekcji. Mówiąc inaczej i bardzo prosto: gdyby nie było presji ewolucyjnej na werbalne oczarowanie partnera w trakcie zabiegów go-

¹⁰ Całość teorii została wyłożona przez Millera w pracy *The Mating Mind*, opublikowanej w 2000 roku. Jej polskie wydanie: G. Miller, *Umysł w zalotach. Jak wybory seksualne kształtowały naturę człowieka*, przeł. M. Koraszewska, Poznań 2004.

¹¹ Cf. np. M. Ridley, *Czerwona Królowa...* oraz R. Dunbar, *Pchły, plotki a ewolucja...*

dowych, nadal wszyscy wydawalibyśmy odgłosy podobne do pomruków szympanów i seksualną grę wstępną sprowadzali do ukąszenia partnera w grzbiet lub łydkę. Ponieważ jednak tylko obserwacje ptaków śpiewających wykazują, że największym powodzeniem wśród samic cieszy się głównie ten Pan Słowik, który niestrudzenie i do świtu wywodzi swe trele, nie bacząc na głód i latające wokół smakowite muszki, wszystko wskazuje na to, że zdolności oczarowywania głosem (śpiewem, recytacją, wywodem, opowieścią) są preferowane w świecie przyrody, do którego i my przynależymy, a najlepszy „śpiewak” zawsze może liczyć na sukces rozrodczy, zapładniając nawet kilka samiczek w tym samym okresie godowym. Ewolucyjnie analogiczne, acz czasem morfologicznie różne zachowania tego typu rejestrujemy także u głuszców, cietrzewi, pawi, wielorybów i jeleniowatych¹².

Wnioski Millera na temat oralności w kulturze dają się sprowadzić do kilku zasadniczych: 1) sprawność werbalna człowieka, w tym zdolność do tworzenia porywających i pięknych opowieści, jest wynikiem działania doboru seksualnego, 2) język, mowa rozwinęły się jako wokalno-mentalny narząd płciowy człowieka, 3) ich sprawność ma wpływ na sukces rozrodczy osobników wykazujących ową *fitness*, 4) kultura to efekt uboczny stałe działającego doboru płciowego, który – jak z kolei wywodzi J. Diamond – jest nawet w stanie powołać do życia kobiety o niebieskich włosach, gdyby tylko kiedyś ten właśnie kolor owłosienia zaczął być faworyzowany¹³.

Pomijając, być może niezamierzenie, ujawniony przez Millera wpływ freudyzmu na tę teorię, trudno odmówić racji jego spostrzeżeniom, iż „Język wystawia umysł na pokaz publiczny, gdzie po raz pierwszy w historii ewolucji mechanizm wyboru seksualnego mógł je wyraźnie widzieć”¹⁴. W istocie daje on nie tylko seksualną, ale i społeczną przewagę nad milczącymi, małomównymi czy też nieporadnie artykułującymi swe emocje

¹² W literaturze biologicznej można znaleźć liczne i szerokie opisy tego typu adaptacji. Bardzo interesująco przedstawia je m.in. R. Dawkins w książce *Fenotyp rozszerzony. Dalekosiężny gen*, przeł. J. Gliwicz, Warszawa 2003 oraz kolejne wydania.

¹³ Cf. J. Diamond, *Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem*, przeł. J. Weiner, Warszawa 1996. Choć socjobiologiczny radykalizm Diamonda budzi wielki sprzeciw, szczególnie w humanistach, to chłodna obserwacja zmian antropologicznych, zachodzących od trzech pokoleń w sylwetkach zwłaszcza amerykańskich i europejskich kobiet, zdaje się jednak jego tezy potwierdzać.

¹⁴ G. Miller, *Umysł w zalotach...*, s. 398.

i myśli. Historia ludzkości i miejsce, jakie zajmuje dzisiaj człowiek wśród innych gatunków, wyraźnie je zdominowawszy, pokazuje, że zdolności symbolizacyjne, w tym mowa, przynoszą większe ewolucyjne korzyści niż słuchanie¹⁵, a tym bardziej milczenie. Cóż, widocznie nie wszystkie mądrości ludowe w rodzaju: mowa jest srebrem, a milczenie złotem w pełni się potwierdzają. Zgodnie z duchem ewolucjonizmu można też założyć, że taką maksymę propagują ci, którym zależy na wprowadzeniu łatwowernych w błąd.

Jeśli nawet nie do końca przekonuje nas teoria narracji jako gatunkowego (i osobniczego) fenotypu rozszerzonego, wytworzonego drogą doboru płciowego i stojąca za nią teoria umysłu – wielofunkcyjnej ozdoby seksualnej, trudno nie zauważyć, że mówienie o sobie (opowieści biograficzne), mówienie o innych (plotki), snucie opowieści, jak też podawanie, przekazywanie i przyswajanie informacji słownej to jednak, faktycznie, najpowszechniejsza i procentowo najwyższa forma aktywności, jaką przejawiają ludzie. Oralność jest stałym i istotnym elementem trwania naszego gatunku na Ziemi, wynika z przyczyn naturalnych (w tej koncepcji – konkretnie z presji doboru płciowego) i – jak sądzić należy – czego jednak Miller nie podnosi, musiała pojawić się wraz z rozdzielnopłciowością. Trwałe przywiązanie *Homo sapiens s.* do oralności, tak istotne zarówno dla filologii, jak i dla folklorystyki, znajduje zatem ewolucjonistyczne uzasadnienie.

Całe lata poszukiwania wyjaśnień tego fenomenu doboru płciowego doprowadziły do rozstrzygnięć, uznających preferencje dla ozdób (w tym sprawności oralnych) za ewolucyjną strategię selekcjonowania Dobrych Genów, ewentualnie, wyboru piękna dla sukcesu rozrodczego przyszłego potomstwa, dziedziczącego urodę rodzica¹⁶. Wszystkie stanowiska, bez względu na to, jakkolwiek by interpretowały powód wyboru przez samice samców o określonych walorach (czy to poprzez upodobanie dla piękna jako atutu spodziewanego potomstwa, czy poprzez uznawanie urody za wskaźnik Dobrych Genów), przyjmują *implicite* ukryte założenia o biologicznej celowości piękna oraz zdolności samic do właściwej oceny pawich

¹⁵ Ibidem, s. 391.

¹⁶ Różne koncepcje doboru płciowego szerzej prezentują m.in.: R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Warszawa 1996; M. Ridley, *Czerwona Królowa...*, a przede wszystkim: M. Andersson, *Sexual selection*, Princeton 1994.

oczek, spiczastych ogonów, cietrzewich toreb powietrznych, kogucich grzebieni czy bogactwa repertuaru uwodzicielskich czułych słówek. Niektóre z nich, co prawda, mówią także o ślepym naśladownictwie i potędze mody wśród samic, wpływających wzajemnie na siebie, nie umniejsza to jednak znaczenia wskaźników (anonsów) sprawności w doborze płciowym ani roli swoistej logiki wyborów dokonywanych na ich podstawie.

Te założenia, między innymi, doprowadziły izraelskiego biologa Amotza Zahaviego do stworzenia tzw. zasady upośledzeń, zakładającej wzrost cechy upośledzającej, tj. utrudniającej przetrwanie jako wskaźnika zdolności przetrwania, mimo wynikających z niej utrudnień. Inaczej mówiąc, zgodnie z tą zasadą, im bardziej jakaś cecha zagraża życiu jej nosiciela, tym wyraźniejszym jest ona sygnałem jego biologicznej sprawności i tym pewniej będzie ona preferowana przez samicę, poszukującą najsprawniejszego samca. Cecha ta będzie więc ewoluować tym szybciej, im trudniej będzie z nią przetrwać. Dodatkowo, im bardziej jest kosztowna, ekscentryczna i rzucająca się w oczy, tym stanowi dobitniejsze świadectwo sprawności dla dokonujących wyboru. Tym samym ostentacyjna rozrzutność i marnotrawstwo uznane zostały przez Zahaviego za najbardziej wiarygodny biologiczny komunikat możliwości i kondycji przejawiającego je osobnika¹⁷.

Koncepcja Zahaviego zdaje się dobrze tłumaczyć paradoksy ewolucyjnego pojawiania się upośledzających życie, na pozór zbędnych ozdób i innego rodzaju osobniczych markerów sprawności, których istnienia w żaden sposób nie tłumaczy teoria doboru naturalnego. Została też uwzględniona i rozwinięta przez innych biologów, takich jak Richard Dawkins czy Alan Grafen, który zbudował dla niej nawet model matematyczny i genetyczny. Jak słusznie już w 1976 roku podejrzewał Dawkins, koncepcja ta w znaczący sposób odmieniła myślenie na temat sygnalizacji u zwierząt i międzyosobniczych relacji zachodzących nie tylko między płciami. Wydaje się także, że może ona stanowić podwaliny nowej, biologicznej teorii mowy jako upośledzenia, co właśnie zrealizował Miller. Po-

¹⁷ Nawiasem mówiąc, popularność opowieści o brzydkim dzwonniku z Notre Dame, pięknej Esmeraldzie i jeszcze piękniejszym, acz podłym kapitanie Febusie, tudzież setki innych, ludowych, mitycznych, filmowych historii o przewadze dobrego, ale niepięknego, nad pięknym, ale występny, potwierdza tylko typowość rozwiązań seksualnych, których dowodzą biologowie.

dobnie jak zaprezentowana wyżej koncepcja makiaweliczna, nakazuje ona rozpatrywać oralność jako przejaw egoistycznych strategii, które będą trwać potąd, pokąd powielanie ludzkiego genotypu będzie zależę od seksualności, człowiek pozostanie istotą społeczną, zależną od towarzystwa (w sensie *societas*), a egoistyczne pragnienie przetrwania będzie silniejsze niż przetrwanie innych.

To stanowisko biologów dobrze konkluduje Geoffrey Miller, stwierdzając:

Ewolucja nie może faworyzować altruistycznego dzielenia się informacją, tak samo jak nie może faworyzować altruistycznego dzielenia się żywnością. Dlatego też celem większości sygnałów zwierzęcych musi być manipulacja zachowaniem innego zwierzęcia na korzyść sygnalizującego¹⁸.

Znów więc dochodzimy do ustaleń, które humanistycznie nastawionym filologom mogą jeżyć włos na głowie: słowo pojawiło się w ewolucji człowieka jako marker sprawności i „ozdoba seksualna”, dająca przewagę złotoustym, których potomstwo, obok innych cech, dziedziczyło także zdolności oralne, co w finale doprowadziło do upowszechnienia się mowy w całym gatunku. W istocie dzisiaj to brak tej umiejętności postrzegany jest jako upośledzenie (w potocznym, a nie biologicznym sensie), a jedną z najdotkliwszych kar społecznych jest zakaz upubliczniania swoich słów, skazanie na werbalną banicję. Za istotną też wartość w większości społeczeństw uchodzi wolność słowa¹⁹.

Teoria ta rodzi jednak pewne wątpliwości także pośród biologów. Przedstawiony mechanizm praw doboru płciowego powinien bowiem doprowadzić w finale do większej sprawności werbalnej wśród samców, bo to one zmuszone były walczyć o zainteresowanie samiczek i wyeliminowanie konkurentów, podczas gdy wiadomo, że tzw. łatwość mówienia charakterystyczna jest właśnie dla dziewczynek. Także w wieku dojrzałym kobiety sprawniej radzą sobie z zadaniami werbalnymi niż mężczyźni. Fakt ten nie umknął G. Millerowi, który w swych pracach udowadnia, że

¹⁸ G. Miller, *Umysł w zalotach...*, s. 387.

¹⁹ Strukturo- i hierarchiotwórczy charakter używania słów, publicznego wypowiedzania się, dobrze obrazuje stare porzekadło: dzieci i ryby głosu nie mają. Oczywiście, wdrażane ongiś w społeczeństwach niedemokratycznych! Współcześni europejscy rodzice nie ośmielają się już serwować takich prawd swoim dzieciom, z fatalnym zresztą skutkiem dla treści i poziomowi otaczających nas dyskursów.

sprawność werbalna opłaca się każdej ze stron, „ponieważ język wykorzystany jest zarówno do mówienia, jak i słuchania – do popisywania się werbalnego i do oceny popisów innych”²⁰. W istocie trudno liczyć na uznanie dla swej elokwencji, dowcipu, inteligencji przez kogoś, kto ma niewielki zasób słów i nie rozumie, co mówimy, ale i odwrotnie – mając nikły zasób słów, marne pojęcie o składni, słowotwórstwie etc. nie rozpoznamy maestrii mówiącego. Notabene, co trafnie spostrzega też Miller: „Większość testów ludzkich zdolności werbalnych to testy na zrozumienie, a nie wytwarzanie języka. (...) Kobiety szybciej czytają i kupują więcej książek, ale większość książek napisali mężczyźni”²¹. I tu można by dodać, że na pewno większość tę stanowi męska liryka miłosna, tworzona z myślą o „tej jedynej” – Laurze, Justynie, Kasi..., czyli – najogólniej i archetypicznie – Pani. Uwodzicielska moc słowa nie ulega raczej wątpliwości, chociaż Miller rozważnie rejestruje też obecność innych koncepcji narodzin mowy, zakładając, iż „Pełna teoria ewolucji języka będzie musiała prawdopodobnie połączyć dobór płciowy z doborem społecznym...”²².

Pieśni Ewy

Niektórzy biologowie łączą przetrwanie grupy i społeczną ewolucję człowieka z organizacją stada wokół dominujących samców. Uznają także, że słowo pozostaje w najściślejszym związku z polowaniem, koordynacją działań łowców, których nawoływanie gwarantowały skuteczne osaczenie zwierzyny, zwłaszcza gdy polujący nie mieli ze sobą kontaktu wzrokowego, a gesty nie były widoczne z dużej odległości. To stanowisko można by nazwać „opcją masculinistyczną”. *Implicite* zakłada ono nadrzędność informacyjnej funkcji mowy, sytuując początki języka w sojuszach mężczyzn ze zbiorowości łowiecko-zbierackich, w których funkcję dominującą pełniły najsilniejsze samce, zabezpieczające byt całego stada. Badania nad prymatami, ale także badania antropologów kultury (m.in. badania Ruth Benedict nad małżeństwami Dobuańczyków), a nawet nakazy biblijne pokazują jednak, że przekonania o społecznie decydującej roli samców są

²⁰ G. Miller, *Umysł w zalotach...*, s. 418.

²¹ *Ibidem*.

²² *Ibidem*, s. 410.

raczej bardziej pobożnym (patriarchalnym?) życzeniem niż faktem, ponieważ po osiągnięciu dojrzałości płciowej samce gatunków stadnych (od dzelad po współczesne społeczeństwa ludzkie) zmuszone są do poszukiwania szczęścia poza swoim stadem, w innych grupach, czy wręcz do stałej wędrówki między grupami²³. Oznacza to, że spójność i trwałość grupy oraz zapewnianie codziennego pożywienia młodym wcale nie należy do kompetencji kolaborujących samców, ale do samic, stabilnego elementu stada. Z racji biologicznych są one też bardziej zainteresowane współdziałaniem, budowaniem trwałych więzi ze sobą i młodymi, dzięki czemu gwarantują im względne bezpieczeństwo, a sobie rozpoznanie sytuacji. Długotrwałość opieki nad młodymi, właściwa dużym naczelnym (w tym i nam), niewątpliwie budowała silne więzi emocjonalne między matką i dzieckiem, ale także głębokie więzi pomiędzy samicami, żyjącymi w jednej grupie. Język mógł rozwinąć się w celu spajania takich grup, co zakłada, „że to wczesne ludzkie samice były pierwszymi użytkowniczkami mowy”²⁴. W przekonaniu antropologa Deana Falka słowo mogło narodzić się ze śpiewu, wokalizacji matek piastujących swoje młode²⁵. Jest to i dzisiaj najskuteczniejszy sposób uspokajania niemowlęcia, powodujący wyzwolanie się endorfin, a więc uczucie szczęścia i bezpieczeństwa. Mając na uwadze tezy Falka, Robin Dunbar zauważa, że choć składająca się z nonsensownych sylab, oparta na rytmie i aliteracji mowa matczyna nie jest jeszcze językiem, to niewątpliwie mogła stanowić pomost pomiędzy mu-

²³ Ruth Benedict wyjaśnia to „wzorem kultury”, zasadą przyjętą w danej społeczności, biolog Edward O. Wilson instynktowną niechęcią do krzyżówek wsobnych, zgubnych dla genotypu, zaś antropolog C. Lévi-Strauss, ustaliwszy, że zakaz kazirodztwa jest powszechnym i fundamentalnym zakazem wszystkich społeczeństw ludzkich, jak przystało na strukturalistę, wyjaśnień upatruje w systemie. Historia obyczajów i antropologia kulturowa pokazują, że istnieje wiele kulturowych sposobów przestrzegania tego zakazu, ale dotyczy on całego naszego gatunku. Bez względu na poziom, który będziemy rozpatrywać – biologiczny czy kulturowy, mobilność samców jest jednak regułą. Cf. R. Benedict, *Wzory kultury*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa 1966; E.O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, przeł. B. Szacka, Warszawa 1988; C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, przeł. K. Pomian, Warszawa 1970. Warto też zajrzeć do E. Nowicka, *Świat człowieka – świat kultury. Systematyczny wykład problemów antropologii kulturowej*, Warszawa 1991.

²⁴ R. Dunbar, *Pchły, plotki a ewolucja...*, s. 184.

²⁵ Cf. R. Dunbar, *Ilu przyjaciół potrzebuje człowiek? Liczba Dunbara i inne wybryki ewolucji*, przeł. D. Cieśla-Szymańska, Kraków 2010.

zyką (śpiewem) a słowem. W każdym razie udział pieśni matek wydaje się bardzo prawdopodobny w złożonym procesie rodzenia się języka i jego pierwotnych funkcji.

Dunbar, ale i Wilson zdecydowanie optują tu za genezą słowa związaną właśnie z jego funkcją prowokowania pozytywnych emocji, podtrzymywaniem kontaktu i budowaniem bliskich więzi, najistotniejszych przecież w działaniu społecznym.

Pierwotnie, u wczesnych hominidów (tak jak do dziś w małpich stadach), budowanie więzi opierało się na iskaniu, bardzo czasochłonnym, ale skutecznym i dającym przyjemność kontakcie fizycznym. Zdaniem Dunbara, który tym, wciąż praktykowanym, zachowaniom naszych kuzynów poświęcił lata badań, wraz z rozrostem grup społecznych iskanie przestało pełnić swoją funkcję komunikacyjną, ponieważ zajmowało zbyt wiele czasu. Realizują je nadal małpy, ale wywodzący się od nich *Homo sapiens s.*, czy to za sprawą pieśni matek, czy innych postaci protojęzyka, przeszedł z iskrania na mniej energochłonną, a nadal silnie więziotwórczą formę zawiązywania sojuszy i zdobywania społecznej informacji – wynalazł plotkę. Iskkanie zostało skutecznie zastąpione przez (czasem też wielogodzinne, lecz nieograniczające się wyłącznie do dwóch osób) plotkowanie, które dodatkowo uwolniło nasze ręce do innych zadań. Rozładowując stres, dając poczucie społecznego wpływu i bezpieczeństwa oraz bycia na bieżąco z najważniejszymi wydarzeniami, plotka spełniała się bardzo dobrze w funkcji „społecznej pieśnicy”. Działając przy tym na odległość, bez czasochłonnego kontaktu osobniczego, typowego dla małpich stad, dodatkowo stymulowała nasze umysły do kombinacji, projektowania, scalania informacji, wyciągania wniosków i budowy własnych opowieści. Rozbudowana dzisiaj aktywność słowna człowieka zaczęła się więc, ustala Dunbar, od plotek o najbliższych i znajomych ze stada.

Faktycznie, gdybyśmy chcieli podtrzymywać życie towarzyskie według małpiego obyczaju, rozumują biologowie i antropolodzy, nigdy – jako gatunkowi – nie starczyłoby nam czasu na wynalezienie koła, budowę miast, konstruowanie statków kosmicznych itp. Komplikujący się świat społeczny i wyzwania środowiskowe wywierały presję na minimalizację środków uzyskiwania społecznej wiedzy przy maksymalnym jej wykorzystaniu, a to właśnie zapewniała plotka, bez osobistego angażowania się we wszystkie relacje międzyosobnicze.

Powołując się na liczne sondaże i badania socjologów i antropologów Dunbar przekonująco udowadnia, że także współcześnie większość naszych rozmów to plotkowanie, albowiem:

Śledzenie poczynąń wszystkich dookoła jest równie ważne jak ukryta sugestia, że jesteś wystarczająco wtajemniczony, by warto było z tobą rozmawiać. To nie jest czcza paplanina, ale sama istota społecznej karuzeli, podstawa, na której zbudowane zostało społeczeństwo²⁶.

Pomijając w tym momencie fakt, że koncepcja ta świetnie tłumaczy stałą obecność takich odmian folkloru współczesnego, jak *urban legends* czy popularność plotkarskich tabloidów (typu Pomponik) i portali w rodzaju Naszej Klasy lub Facebooka warto zauważyć, iż Dunbar nie tylko tłumaczy adaptacyjną, ewolucyjną funkcjonalność słowa, ale wychodząc poza sztywny jednak gorset biologicznych dociekań o doborze naturalnym i doborze płciowym, odnosi ją do społecznej ewolucji człowieka, która niewątpliwie modyfikowała wcześniejsze przystosowania. Budujący własny Sensowny Model kapitalizmu konsumpcyjnego w *Teorii szpanu...* Geoffrey Miller także bierze pod uwagę ludzką zdolność do wykorzystywania wszelkich wrodzonych sprawności w celach daleko odbiegających od ich pierwotnych funkcji²⁷. Moc słowa, z jakichkolwiek by płynęła biologicznych źródeł, wraz z rozwojem cywilizacji, mogła być i była aktywowana dla najdziwniejszych nawet (z punktu widzenia biologa) zadań, na przykład do rozmowy z Bogiem albo tworzenia powieści eksperymentalnych w rodzaju *Finnegans Wake*.

Jak trafnie zauważa ojciec socjobiologii, przywoływany tu już Edward Wilson, na którego głowę spadły tysiące zarzutów o dehumanizującą świat człowieka i podważanie kulturowego dorobku „korony stworzenia”:

Doskonałość umowy społecznej przełamała pradawne ograniczenia kręgowców, narzucone przez sztywny dobór krewniaczy. Konwencja odwzajemnienia, w powiązaniu z giętkim, nieskończenie wynalazczym językiem i talentem do werbalnych klasyfikacji, pozwala ludziom tworzyć ugody, na których można budować cywilizacje²⁸.

²⁶ Ibidem, s. 88.

²⁷ Cf. G. Miller, *Teoria szpanu. Seks, ewolucja i zachowania klienta*, przeł. B. Reszta, Warszawa 2010.

²⁸ E. Wilson, *O naturze ludzkiej*, s. 170.

W istocie, cywilizacje zostały zbudowane i nadal się budują. Liczne upadły, zapewne liczne jeszcze powstaną. Nie jest do końca pewne, czy dzieje się to dzięki „konwencji odwzajemnienia”, czy za sprawą kłamstwa, manipulacji, seksualnych podbojów czy doskonałego rozpoznania innych i poczuciu więzi z nimi? Ponieważ jednak w tym nie różnimy się od zwierząt, rodzi się całkiem uzasadnione podejrzenie, że zbudowaliśmy je za pomocą, a już na pewno **przy udziale** jakiejś tylko ludzkiej, pozazwierzęcej mocy. Jest nią słowo sprzężone z umysłem – taka „ludzka cząstka”.